Rok XLI | Niedziela 25 listopada 1934 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 47

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Caloroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i *X. Michał Rękas.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

USTAWA O MAŁŻEŃSTWIE

przygotowuje się...

W prasie ukazała się wiadomość, że nowy dyrektor departamentu ustawodawczego w Ministerstwie Sprawiedliwości, prof. K. Lutostański, przystąpił do opracowania ustawy o małżeństwie, która ma być przesłana do Sejmu jako projekt rządowy jeszcze podczas bieżącej sesji.

Jak informują Katolicką Agencję Prasową, za podstawę do nowego prawa małżeńskiego ma posłużyć znany projekt ustawy małżeńskiej, wydany przez Komisję Kodyfikacyjną w opracowaniu jej referenta, prof. Lutostańskiego. Projekt ten, jak wiadomo, spotkał się z ostrym sprzeciwem nietylko całej opinji katolickiej w Polsce, ale również i ze strony innych wyznań, jak np. Cerkwi prawosławnej.

Społeczeństwo katolickie nie może ukryć zdumienia, że kierownictwo departamentu ustawodawczego w Ministerstwie Sprawiedliwości powierzono właśnie prof. Lutostańskiemu, którego nieżyczliwy stosunek do Kościoła katolickiego, sądząc z kilku jego projektów ustawodawczych, nie pozostawia wątpliwości. Opinja katolicka musi nadal okazywać czujność i bronić wytrwale małżeństwa i rodziny chrześcijańskiej.

Kościół katolicki pragnie unifikacji ustawodawstwa małżeńskiego i uporządkowania stosunków w tej dziedzinie, aby położyć kres bezprawnie udzielanym rozwodom i ślubom. Nowe jednak prawodawstwo małżeńskie nie może się opierać na zasadach masońsko-wolnomyślicielskich i narzucać te zasady społeczeństwu katolickiemu w Polsce, ale winno respektować przekonania i uczucia religijne obywateli państwa.

Projekt Komisji Kodyfikacyjnej spotkał się w swoim czasie ze sprzeciwem ze strony Kościoła i społeczeństwa katolickiego. Ówczesny premjer, p. Aleksander Prystor, oraz minister W. R. i O. P., p. Janusz Jędrzejewicz, kilkakrotnie w Sejmie i w Senacie oświadczyli, że projekt Komisji Kodyfikacyjnej nie jest projektem rządowym, i że rząd żadnej odpowiedzialności za ten projekt nie ponosi.

Projekt ustawy małżeńskiej, uchwalony przez Komisję Kodyfikacyjną, wprowadza śluby cywilne oraz daje szerokie pole do korzystania z rozłączeń i rozwodów. Wystarczy np. w pożyciu małżeńskiem obelga, potwarz, nieobecność roczna współmałżonka, błąd co do obywatelstwa, by otrzymać rozłączenie, a następnie rozwód (art. 58 i 77). Ale co najbardziej oburzało nietylko katolików, ale i liberałów, to artykuł 54 projektu, który pozwala współmałżonkom po trzyletniem pożyciu otrzymać rozłączenie, a następnie rozwód bez podania nawet powodów. W polemice, jaka się wywiązała dokoła tego artykułu, małżeństwa tego rodzaju w publikacjach nazwano „małżeństwami na próbę".

Ruch katolicki w Polsce staje teraz przed nową próbą sił. Musimy domagać się za wszelką cenę, by postanowienia i przepisy prawne były szanowane. Ufamy, że rząd państwa polskiego, rząd, który konstytucją i konkordatem ze Stolicą Apostolską zagwarantował prawa religji katolickiej, dotrzyma swoich zobowiązań wbrew wysiłkom tych, którzy dążą do wprowadzenia zamieszek religijnych w państwie.

Projekt małżeński w Komisji Kodyfikacyjnej spotkał się z ostrą krytyką również ze strony ugrupowań prorządowych. Senator Juljusz Makarewicz, profesor prawa i członek Komisji Kodyfikacyjnej, wystąpił w tej sprawie w Senacie dn. 4 marca 1932, mówiąc m. in.:

„O prawie małżeńskiem wiedział każdy, kto nawet specjalnie nie zajmował się tą dziedziną, że wszędzie i zawsze ścierają się tu dwa zasadnicze poglądy: pogląd katolicki i niekatolicki. Pogląd katolicki widzi w małżeństwie więcej niż zwykłą umowę. Dodatek sakramentalny w postaci jedynie błogosławieństwa kościelnego uchodzi za niewystarczający, gdyż według katolików przenika on nawskroś samą instytucję uznaną za sakrament, z czego wniosek, że tylko kościelna forma zawarcia małżeństwa jest dopuszczalna. Katolicyzm nie uznaje rozerwalności małżeństwa, a dla sporów małżeńskich uznaje jedynie sądy duchowne za właściwe forum. Wiadomem jest, że w Polsce katolicy stanowią przeważającą większość ludności. Obowiązkiem ustawodawcy wobec tego faktu było, albo cyfrę statystyczną, dotyczącą stosunku wyznań w Polsce przyjąć zgóry za punkt wyjścia, albo przyjmując, że sama formalna przynależność do pewnego wyznania nie jest rozstrzygająca dla nastrojów w szerokich masach, przystąpić do dokładnego zbadania, czy uzasadnioną jest hipoteza tak silnie rozkrzewione-

go indyferentyzmu w kołach katolickich, że ta przeważająca większość ludności zamieszkującej ziemie polskie przyjmie bez silniejszego protestu konstrukcje prawne przeciwne zasadom katolicyzmu. W wypadkach takich nie wolno polegać na prywatnych spostrzeżeniach, dotyczących indyferentyzmu t. zw. inteligencji, zamieszkującej wielkie miasta, sięgnąć należało do tych szerokich mas, które wypełniają w niedziele i święta miejsca modlitwy, nie dla zwyczaju tylko a przeciwnie z widocznej duchowej potrzeby.

Sprawa ta była tembardziej aktualną, że stanowisko oficjalnych przedstawicieli Kościoła katolickiego a więc Episkopatu było znanem. Jasnem było, że Episkopat od zasad katolicyzmu nie odstąpi i odstąpić w żadnym kierunku nie może. Dla zwolenników działania wbrew temu stanowisku pozostawała jedna tylko możliwość: wykazanie, że ludność katolicka w przeważającej swej większości jest katolicką tylko formalnie, a wobec tego, że przyjmie bez oporu prawo małżeńskie, niezgodne z zasadami katolicyzmu. Na tem stanowisku stanąć musi ustawodawca, choćby nienależący do Kościoła katolickiego, choćby w kwestjach religijnych, kierujący się nie wiarą, a względami państwowemi. Dobry ustawodawca przed uregulowaniem jakiejś kwestji prawnej nie pyta się o zdanie tylko biegłych w prawie, lecz zasięga opinji także interesowanych, gdyż w prawie nie o formę kodyfikacyjną tylko chodzi, ale przedewszystkiem o treść.

Bywają reformatorzy życia społecznego, którzy próbują rozwiązywać zawiłe problemy inną drogą, systemem narzucania społeczeństwu własnych pomysłów, wytworzonych w ciszy gabinetu uczonego, czy myśliciela. Doświadczenie wykazuje, że los takich reformatorów w sprawach, obchodzących szerokie masy, nie jest zazdrości godny. Znanem jest nazwisko Ben Lindseya, wieloletniego sędziego dla nieletnich w Denver (Colorado), który zachęcony powodzeniem w dziedzinie postępowania z nieletnimi przestępcami, postanowił przystąpić do reformowania instytucji małżeństwa w Stanach Zjednoczonych. Stworzył on konstrukcję małżeństwa kolegów (companionate marriage), które trafnie nazwano małżeństwem na próbę. Pomimo, że społeczeństwo Stanów przyzwyczajone jest do wielkiej i z roku na rok wzrastającej ilości rozwodów, nietylko propozycje Linseya odrzuciło, ale, co więcej, zastosowało do autora konsekwentnie prowadzony ostracyzm. Lindsey utracił stanowisko sędziego dla nieletnich, znalazł się poza nawiasem życia społecznego Stanów, przekonał się ten do niedawna tak popularny sędzia, że niedaleko stoi skała Tarpejska od Kapitolu. Instytucja małżeństwa zbyt głęboko sięga w życie społeczne szerokich mas, by tym masom narzucić to, czego one nie chcą.

Prawo małżeńskie to nie jest ustawa o funduszu drogowym, interesująca przedewszystkiem właścicieli samochodów. W tym dziale można popełnić błąd, nie uwzględnić życzeń oparcia podatku na konsumpcji benzyny, można ustawę później znowelizować ustępując pod naciskiem, tak, jak to się dzieje obecnie u nas. Prawo małżeńskie nie dopuszcza eksperymentów, nie można go poprawiać co roku, co roku zmieniać tekst poszczególnych artykułów.

Powtarzam: zwolennicy stworzenia prawa małżeńskiego dla państwa katolickiego, w którem wyznanie rzymsko-katolickie według Konstytucji jest religją przeważającej większości narodu i wobec tego zajmuje naczelne stanowisko wśród uprawnionych wyznań, chcąc stworzyć małżeństwo oparte na zasadach przeciwnych katolicyzmowi, powinni udowodnić, że katolicy w Polsce są indyferentami.

Burza, powstała w Polsce po ogłoszeniu projektu Komisji Kodyfikacyjnej, jest zjawiskiem, które wskazywałoby, że jest wprost odwrotnie. Odruch szerokich mas katolickich w Polsce był niewątpliwie żywiołowym. Być może, że tu i ówdzie wiece protestacyjne przeciw projektowi były wyzyskiwane przez pewne stronnictwa dla celów czysto politycznych, nie mniej pewnem jest, że tam, gdzie masy do wiecowania i protestowania nie mają ochoty, polityczna podpałka nie wystarczy. Niewątpliwie ludność protestująca pozostawała w kontakcie ze swojem duchowieństwem, ale czyż sam fakt wpływu duchowieństwa na masy nie jest dowodem, że ludność jest właśnie daleko od indyferentyzmu".

PIĘTNAŚCIE LAT TEOLOGJI

pod sztandarem biało-czerwonym

Pewnego rodzaju *licentia* nie *poetica*, ale sprawozdawcza każe mi dać taki tytuł, zresztą, jak okażą zaraz pierwsze słowa wstępu, *cum fundamento in re*, by zachęcić PT. Czytelników do zaopatrzenia się w książkę, której cały tytuł jest taki:

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918 1933. (Lwów 1934. Nakładem Wydziału Teol. UJK. Z Druk. Zakł. Narod. im. Ossolińskich, stron 160 in 8-o. Cena 5 zł., dla stud. teol. cena zniżona. Skład gł.: Dziekanat Wydziału Teol. Lwów — Uniwersytet).

Przedmowa do tej książki zaczyna się temi słowami: „Minęło lat 15 od powstania wolnej Polski; minęło też lat 15, odkąd Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie został przejęty przez Władze polskie, odkąd Wydział teologiczny tegoż Uniwersytetu rozpoczął nowy okres życia i działalność pod sztandarem biało-czerwonym. Oto powód, dla którego wydajemy kronikę naszego Wydziału.

Okres lat 15 — to wobec historji krótka przestrzeń czasu, jednak ze względu na powstające w nim samoistne życie polskie, to okres tak nadzwyczajnej wagi, że warto niektóre szczegóły z niego przekazać potomności. Wprawdzie i późniejsze pokolenia będą mogły z aktów archiwalnych odtwarzać fazy naszego rozwoju w pierwszych latach wolnej Ojczyzny, jednak nie zawsze uda się im wczuć w źródła i interpretować je tak, jak to mogą czynić ci, którzy przeżyli ten okres i byli naocznymi świadkami wszelakich starań o rozbudowę naszej placówki".

Książka przedstawia więc coś w rodzaju kroniki dziejów teologji lwowskiej pod sztandarem biało-czerwonym. Wstęp p. t. „Rzut oka na dzieje Lwowskiego Wydziału teol." opracował X. Dr. T. Długosz, który (na 32 stronach) źródłowo przedstawia, jak to studja teologiczne we Lwowie były najpierw w rękach Jezuitów, jak „dzięki poparciu ich zabiegów przez lwowskie społeczeństwo: panów i szlachty ziem ruskich ukazał się akt fundacyjny Jana Kazimierza wydany w Krakowie 20.I. 1661 r. ustanawiający uniwersytet Lwowski i oddający kierownictwo jego znowu w ręce Jezuitów". Drugi rozdział

pracy X. Długosza opisuje dzieje Wydziału teol. za czasów Józefa II i Franciszka I, organizację, program studjów, seminarja naukowe, dane o profesorach ówczesnych na poszczególnych katedrach, wreszcie wiadomości o słuchaczach teologji we Lwowie, o tych, którzy wyjeżdżali na studja zagraniczne i zestawienie statystyczne liczby słuchaczów w latach 1870—1918.

Dalszy ciąg dziejów Wydziału w latach 1918—1933 opracował X. Dr. P. Stach. Na 110 stronach przedstawiono szczegółowo rozwój i organizację Wydziału po przyłączeniu Lwowa do zjednoczonej Polski. Ciekawy jest obraz walk o utrzymanie wogóle Wydziału teologji przy uniwersytecie wobec planów zniesienia tego wydziału i stworzenia tylko seminarjum biskupiego lokalnego a wyższej „akademji teologicznej" w Warszawie dla wszystkich diecezyj polskich. Przedstawiono tu także zawikłane dzieje kształtowania się przepisów w sprawie zyskiwania stopni akademickich. „Słusznie spodziewać się można, że z tą chwilą, kiedy nowy projekt statutu wejdzie w życie, studja teologiczne w Polsce jeszcze wyżej się podniosą i rozwijać się będą dalej na chwałę Kościoła katolickiego i pożytek nauki polskiej".

Potem mamy b. szczegółowe wiadomości o działalności Wydziału w poszczególnych latach okresu 1918—1933 i o składzie osobowym Wydziału, przyczem podano biografje i b. szczegółowe wiadomości o pracach naukowych obecnych członków Wydziału. Odnośne wykazy stwierdzają, jak w ścisłym związku z pracą naukową Wydziału zostawała zawsze „Gazeta Kościelna", na której łamach ukazywały się artykuły profesorów Wydziału.

Krótki rozdział informuje o studentach Wydziału i podaje wykaz osobowy wszystkich, którzy w okresie sprawozdawczym ukończyli studja. Seminarjum duchowne jest zbyt silnie związane z kształceniem kleru i dlatego spodziewać się należy, że i historja Lwowskiego Seminarjum zostanie w bliskiej przyszłości równie obszernie naukowo opracowana.

Część trzecią książki p. t. „Prace Wydziału Teol. na innych polach" opracował X. Dr. Klawek, który krótko i zwięźle (na 12 stronach) pisze o pracy na polu naukowem, organizacyjnem: założenie Tow. Teol., zjazdy naukowe, wydawnictwa, współpraca z instytucjami naukowemi, udział w zjazdach międzynarodowych, praca naukowo-informacyjna, udział w Kole Katechetów, kursy dla duszpasterzy, wykłady publiczne, popularyzacja nauki, praca na polu kościelnem, społecznem, duszpasterstwo młodzieży akademickiej, rekolekcje i t. d. Książkę zdobią piękne a dobrane fotografje.

Jest nadzieja, że ta pierwsza tego rodzaju i bardzo interesująca publikacja znajdzie chętnych nabywców i licznych czytelników wśród profesorów i uczniów Wydziału Teol. Lwowskiego i dotrze zapewne do rąk wszystkich, którzy będą zajmowali się naukowym ruchem teologicznym w Polsce. Dla nich będzie pierwszorzędnem źródłem autentycznych wiadomości, które staną się podstawą dalszych badań i prac naukowych.

PIUS X. WEDŁUG RENÉ BAZIN'A

W historji rozwoju kultury ludzkiej spotykamy dziwne zjawisko. Oto myśl ludzka zataczając kręgi wije się spiralnie, wspinając się raz w górę, to znowu gwałtownie spada, łamiąc prawo ciągłości. Wydawałoby się, że Francja XIX w. zaczytana w Renanie, Zoli i Balzacu wytworzy przez swoją siejbę, typ pisarza zbliżonego duchowo do swoich. Tymczasem spostrzegamy zupełnie coś przeciwnego. Ci którzy siadali u nóg swoich mistrzów, nie poszli drogami ojców, ale w pogoni za prawdą oddalili się od swoich. Z posiewu pisarzy wrogo usposobionych dla Kościoła, rodzą się we Francji mocarze pióra katolickiego jak poeta Verlaine, jak Coppee, Claudel, Psichari wnuk Renana i Rene Bazin. Przypadkiem zetknąłem się z książką R. Bazin'a p. t. Pius X. Kto jest Bazin, o tem nie potrzebuję wiele rozprawiać. Warto tutaj podkreślić, że w Akademji francuskiej, w swoim referacie wstępnym, z dumą zaznacza, że Jezus, jest naszym Panem. Ten świecki apostoł odznaczony krzyżem św. Grzegorza, wzbudził wiele powołań, a przez swoje dzieła niejednego zagrzał do gorliwości i czynnego życia katolickiego.

W dziele p. t. Pius X. ujmuje Bazin w dziesięciu rozdziałach życie wielkiego Papieża. A więc naprzód lata dziecięce w Riese. Bogactwo nie było jego udziałem, raczej miał rozdawać przez całe życie. Mistrzowsko skreślona charakterystyka matki papieża Małgorzaty Janson i ojczystego domu, w którym wzrasta mały Beppino. Ciepłem tchnieniem darzy proboszcza Fusarini, który o małym Józefie mówi że „to jest najszlachetniejsza dusza w tym kraju. W szkole, w Castelfranco syn listonosza otrzymuje stopnie najlepsze. Marzeniem chłopaka było dostać się do Seminarjum duchownego i zostać kapłanem.

Rozdział drugi to przygotowanie do kapłaństwa. Ubogi nasz Beppi nie ma środków na utrzymanie. Ale Opatrzność czuwa nad chłopięciem. W Wenecji jest kardynałem Jakób Monico, którego ojciec pochodził z Riese. Więc proboszcz Fusarini zwraca się z prośbą o przyjęcie małego chłopaka. Obaj drżą w niepewności, co przyszłość przyniesie. Aż oto jednego dnia rozradowany proboszcz woła do chłopaka „na kolana, Beppi, podziękować Bogu za przyjęcie".

W Padwie w Seminarjum z pośród wszystkich kleryków wybija się odrazu na pierwsze miejsce a uszczęśliwiona matka niedługo uczestniczy w pierwszej Mszy św. odprawionej przez jej syna. Wszak jej dom rodzinny, był jakby małem Seminarjum dziecięcia.

Rozkazem władzy przeznaczony X. Sarto do Tombolo, ujmuje sobie odrazu wszystkich. Kiedy się dowiaduje, że w parafji jest wielu analfabetów, urządza wieczorny kurs czytania — a gdy go pytają, jak go mają wynagrodzić za jego pracę — prosi, by przestali przeklinać.

W oknach wikarówki stale w nocy błyszczy światełko. Zapytany ile godzin sypia — odpowiada cztery godziny na dobę. Zaiste, szczęśliwy to człowiek, który umie żyć, gdy inni pogrążeni są snem głębokim. Tombolańczycy z upragnieniem oczekiwali chwili, gdy młody 23-letni wikary zjawiał się na ambonie. Mówił dobrze i pięknie. Jego gorliwość, umiar i takt w postępowaniu z ludźmi, głęboki nurt życia wewnętrznego, to wszystko składało się, by szedł wyżej.

Z polecenia biskupa obejmuje w zarząd parafję zaniedbaną, liczącą 2000 dusz w Salzano. I tutaj zapomina o sobie, o swoich potrzebach, a cały oddaje się na usługi parafji. Ludność rolnicza, okolica żyzna, stacja kolejowa w pobliżu Wenecji. By nieść pomoc

biednym, odnawia X. proboszcz Sarto, szpital kosztem 25.000 franków.

W dżysty poranek listopadowy roku 1875 zasiada X. Sarto w stallach katedry Trevise, jako kanonik kapitularny, spełniając zarazem funkcje kanclerza. O 4 rano na nogach, o 11 w nocy jeszcze przy stole zarzuconym papierami. A zawsze uśmiechnięty i pogodny.

Pewnego razu pracował jak zwykle nasz kanclerz w biurze. Po chwili służący prosi go, by zechciał przybyć do nowego biskupa, który przerwał wizytację i przybył do Trevise. Obaj weszli do kaplicy, uklękli, a po chwili X. biskup rzekł do X. Sarto „módlmy się o jedną rzecz, która dotyczy mnie i ciebie“. Następnie wręczył dekret nominacyjny dla X. Sarto, jako nowomianowanego biskupa Mantuy. Mgs. Sarto ukrył twarz w dłoniach, zaczął płakać i uzasadniać swą nieudolność na tak wysokie stanowisko. Ale Leon XIII znał się na ludziach i umiał wybierać. Prekonizowany, otrzymuje od papieża Leona XIII w podarunku krzyż bogato wysadzany, Pontyfikał rzymski w 5 tomach artystycznie oprawiony a jako trzeci podarunek znamienne słowa Wielkiego Papieża:„ Jeżeli Mantuańczycy nie pokochają nowego biskupa, to jest znak ,że nie mogą pokochać żadnego, albowiem Mgs. Sarto jest najukochańszym z biskupów“. Wyjechał z Trevise bez żadnych hucznych pożegnań. Jednak Mantua przyjmuje go owacyjnie. W powozie senatora di Bagno zajeżdża przed katedrę a tłumy zebrane wykrzykują „chcemy zobaczyć nowego biskupa“. Ile pracy włożył w uporządkowanie Seminarjum i zaniedbane parafje, na to trzebaby poświęcić księgę całą. Ciekawy wypadek opowiada obecny papież Pius XI. Oto raz Mgs. Achilles Ratti przyjechał do Mantuy, by przejrzeć bibljotekę i zrobić potrzebne mu wypisy. Czy Wiel. Wasza już po śniadaniu, pyta biskup Sarto i wychodzi na chwilę, by przywołać swą siostrę Marję. Niestety! Ani Marja, ani Anna, ani Róża nie przybywały, były jeszcze w kościele. Zejdźmy razem do kuchni. I tak się złożyło, że ten który miał niedługo zostać Piusem X, osobiście przygotował śniadanie dla przyszłego Piusa XI.

Niedługo biskup Mantuański zostaje patrjarchą Weneckim i kardynałem. Minister Crispi nie udziela nowomianowanemu patrjarsze „exequatur“. Z czasem stosunki układają się znośnie. Podczas audjencji zachowuje się skromnie. Żadnego przepychu, ani cienia okazywania swego dostojeństwa. Często otwierał sam drzwi a raz słyszano słowa „ja jestem ubogim kardynałem ze wsi“.

W roku 1902 słynna kampanila Wenecka wraz z relifami Sansovina legła w gruzach. Raźno zabrano się do odbudowy, a przy poświęceniu kardynał Sarto rozpoczyna swą mowę „że żaden widok nie jest więcej godnym podziwu jak naród, który rozpoczynając swe wielkie dzieło, prosi Boga o błogosławieństwo“.

Jak bardzo cenił kardynała weneckiego Leon XIII świadczą najwymowniej słowa: „my wiemy, że Wasza Wysokość może oddać największe przysługi Kościołowi“. W niedalekiej już przyszłości życie potwierdza słuszność wywodów Papieża Leona XIII, albowiem jego następcą zostaje Pius X.

Cały rozdział IX omawianego dzieła, najobszerniejszy, bo liczący 120 stron, poświęcony jest pismom papieża. Znajdują się tutaj cytaty pism, Kongregacji, Sekretarjatu Stanu i inne.

Zbliża się wojna światowa. Ambasador Austrji prosi o błogosławieństwo dla oręża sprzymierzonych mocarstw. Papież na to odpowiada śmiało: „Ja błogosławię pokój“. Kiedy alumni Seminarjum zagranicznych powołani do wojska opuszczali Rzym, papież Pius X patrząc na to mówił „dałbym chętnie moje życie dla odwrócenia tego bicza bożego“. Niedługo wielki dzwon u św. Piotra doniósł, że Pius X zamknął oczy. To serce, które tak bardzo odczuwało niedolę ludzką, pękło z bólu. Godne zapamiętania są słowa testamentu. „Urodziłem się ubogi, żyłem ubogi, pragnę umrzeć ubogim“. Kiedy przy końcu pontyfikatu komisja heraldyczna pytała, jaki tytuł nadać jego siostrom, księżnej czy hrabiny, Papież odpowiedział: nazwijcie je po prostu siostrami Papieża. I jak przez całe życie, mimo najwyższej godności był skromnym, tak też i po śmierci, skromny, biały sarkofag kryje szczątki Papieża. Tylko moc świec płonących w podziemiach Watykanu rozgrzewa zimny marmur i wskazuje przechodniom, jak bardzo lud ukochał swego pasterza.

Pisze gdzieś Lacordaire „że właściwością wielkich serc jest odkrywać potrzeby czasu, w którym się żyje i poświęcać się“. I rzeczywiście po przez wszystkie strony tej pięknej książki uczymy się poznawać to wielkie serce, które umiało odkrywać potrzeby czasu i zdolne było do poświęcenia.

Na zakończenie wyrażam pragnienie, by ruchliwa w swej działalności Bibljoteka Religijna przetłumaczyła to dzieło z francuskiego na polskie i puściła książkę w świat szeroki, by dokładniej poznano życie dobrego Papieża. *X. Struszkiewicz.*

Reguła z wyjątkami

Przyzwyczailiśmy się do tego, że w niektórych sprawach n. p. politycznych niema w Duchowieństwie jednomyślności. Co jedni chwalą, inni ganią i, naodwrót. Ostatecznie z tem możnaby się jakoś pogodzić. Przekonań bowiem politycznych czy innych nikomu nie można i nie powinno się siłą narzucać. Wolność tych przekonań, — o ile jest otoczona granicami etyki — musi istnieć. Ale są sprawy tego rodzaju, że dowolna interpretacja jest poprostu niedopuszczalna, a brak jednomyślności sprowadza mniej lub więcej fatalne skutki. Dzieje się to wtedy, gdy każdy ma swój sposób i wedle swych upodobań komentuje prawo lub przepisy kościelne. Jak z jednej strony paragrafy władz świeckich są wykręcalne i mocno rozciągliwe, niemal, że gumowe, tak z drugiej, kanony, czy choćby zwykłe rozporządzenia władz kościelnych trudniej już obejść i nie można do nich stosować dowolnej interpretacji. Roma locuta!... Praworządność w Kościele, która zawsze zadziwiała niekatolików, musi nadal istnieć bez żadnych wyjątków i zastrzeżeń.

Chodzi mianowicie o przepisy Kościoła, o przepisy, wynikające z prawa boskiego, a dotyczące szóstego przykazania w małżeństwie. Dużo się dzisiaj o tem pisze w katolickich czasopismach, porusza się te zagadnienia przy każdej sposobności, a mimo to jednak są, jeśli nie wyraźne okrążenia tych przepisów, to przynajmniej pewne niedociągnięcia. Zaznacza się tu całkiem wyraźnie brak jednomyślności. A jeśli gdzie, to właśnie tutaj rozbieżność zdań razi, a nawet gorszy. Są wypadki konkretne, niefikcyjne, zdarzające się całkiem niewyjątkowo, że po odmówieniu rozgrzeszenia z powodu „niemożliwości“ unikania zabiegów, penitentka jednak znachodzi spowiednika,

który „da się przekonać“, lub kierując się „litością“, rozgrzeszenia udziela. I wtedy słyszy się zdanie, że to jednak nie jest tak źle z tem wszystkiem, że to tylko niektórzy spowiednicy „nie rozumieją ducha czasu“, czy nie idą z jego „postępem“ i odmawiają rozgrzeszenia. Zdarzają się nawet wypadki, że bardziej elokwentna penitentka wprost kłóci się ze spowiednikiem, powołując się na innego, który całemi latami rozgrzeszenia za to samo udzielał, gdy mu powiedziała, że jej stan zdrowia, czy bieda i nędza zmuszają do unikania potomstwa. Jak wtedy wygląda owa jednomyślność? Dla kogo tedy są wydawane rozporządzenia i pisane encykliki? Wedle zdania takiej penitentki są lepsi i gorsi spowiednicy, są z „kaprysami“ i z sercem.

A to przecież może być katastrofalne w skutkach. Jeżeli wierni zorjentują się, że my sami rozmaicie stosujemy się do rozporządzeń Kościoła, to wtedy i oni zaczną czynić to samo, ale z większym rozmachem i już bez wyjątków. A już zaczyna się u wiernych ucierać przekonanie, że rozgrzeszenie w tych wypadkach zależy od humoru spowiednika. Tu nie może być dwóch zdań! W tego rodzaju rzeczach jak przepisy Kościoła, musi istnieć jednomyślność! Tezy boy-owe nie mogą ich zwyciężać. W przeciwnym bowiem razie przepis, a z czasem i prawo będzie uważane za jakąś niewyraźną i mglistą regułę, która dopuszcza przysłowiowe wyjątki, byle tylko była causa. Jeśli prawodawca wyjątków nie uwzględnił, to tem bardziej nam nie wolno ich stwarzać. Furtka zrobiona w jednem miejscu, ułatwi tworzenie wyłomów w innych. Ustępliwość w tych rzeczach przerzuci się później na inne. Bezwzględne trzymanie się przepisów bez żadnych wyjątków, będzie konsekwentnem zwalczaniem szerzącego się dzisiaj zła, a zostanie ono wtedy zgniecione, jeśli wszyscy jednakowo będziemy z niem walczyli.

Bez kompromisów i bez wyjątków!

Lwów. *X. Michał Milewski*

Zabójstwo z litości

Na szczególniejszą uwagę Czytelników Gazety Kościelnej zasługują uwagi, które umieścił w Kurjerze Warszawskim (4 listopada br.) wybitny prawnik St. Szurlej.

Pod tym tytułem pojawiła się w dziennikach wiadomość o zabójstwie chorej psychicznie 27-letniej panny Ł. przez jej wuja 34-letniego p. W. Zabójca oświadczył, że zabił kuzynkę z litości, gdyż bardzo cierpiała i pisała często listy do niego, prosząc o skrócenie jej życia. Potwierdził to brat zabitej. Zabójcę aresztowano i będzie on odpowiadał z art. 227 K. K. za zabójstwo człowieka na jego żądanie i pod wpływem współczucia dla niego.

W kilka dni później w Zaleszczykach żona adwokata Natalja Stefanowiczowa otruła również z litości swą 20-letnią córkę, która zmarła.

Fakty te obudzą wspomnienie sprawy artystki polskiej, która przed laty w Paryżu również z litości skróciła życie swemu beznadziejnie choremu narzeczonemu.

Niedawno pojawiła się na ten sam temat książka niemieckiego autora Ernesta Lothara, mająca w niemieckim oryginale dwa tytuły: „Młyn sprawiedliwości“, czyli „Prawo do śmierci“, z których drugi określa tendencję książki.

Temat więc jest żywy i przy sposobności procesu będzie często poruszany, lepiej jednak poruszyć go w atmosferze spokojnej przed procesem, albowiem dobrze jest mieć zdanie jasne i zdecydowane przedtem, zanim zaczną nam je urabiać sprawozdania sądowe.

Naogół mamy tu wszyscy wyrobione zdanie, wychodzące z zasad chrześcijańskiej etyki, która mówi: „nie zabijaj!“ — i zabijać nie pozwala ani siebie, ani bliźniego.

Powody są różne. Przedewszystkiem trudno bardzo znaleźć granicę między morderstwem, a miłosiernem zabójstwem. Człowiek chory, cierpiący, nie rozporządza swobodnie sobą, cierpienie mąci mu rozum, osłabia wolę i to, czego on żąda, nie może być uważane za wyraz jego wolnej woli. Posłuchać żądania takiego zbolałego głosu — jest to samo, co zaspokoić żądania dziecka, lub człowieka częściowo nieprzytomnego. Nietrudno od takiego chorego uzyskać żądania śmierci choćby nawet pisemne.

Nietrudno także udowodnić istnienie drugiego wymogu ustawowego, a mianowicie, że współczucie było przyczyną zabójstwa. To współczucie jednak jest często oszustwem, bo jest to właściwie litość nad sobą. Boli nas, gdy patrzymy na cudze cierpienia i chcemy je usunąć, aby usunąć nasz ból, naszą przykrość i zwiemy to litością, współczuciem. Największe cierpienie cudze moglibyśmy znieść, gdybyśmy nie mieli do osoby cierpiącej sympatji, cudze cierpienie staje się nie do zniesienia dopiero wtedy, gdy przez sympatję dla cierpiącego, sami cierpimy, a im bardziej cierpimy, tem więcej jesteśmy skłonni do litości nad sobą nawet za cenę śmierci osoby cierpieniem dotkniętej. Tak więc i w zabójcy i w żądającym śmierci tkwią niebezpieczeństwa, które mogą morderstwu nadać pozory zabójstwa z litości.

Wyodrębnienie zabójstwa z litości w osobny przepis prawny najłagodniejszy, jaki istnieje dla zabójstwa, było niepotrzebne, gdyż można je było zupełnie dobrze zmieścić w pojęciu zabójstwa „popełnionego pod wpływem silnego wzruszenia“. Przywilej zaś, jaki zabójstwo z litości otrzymało, powstać chyba musiał z powodu niezrozumienia znaczenia i wartości cierpienia.

Cierpienie jest klątwą człowieka. Od cierpienia ludzkość ucieka, o odwrócenie nieszczęścia się modli. Kiedy ludzie spotykają się z sobą, pytają się najpierw o zdrowie, a inteligentni pukają w drzewo trzy, lub więcej razy, zależnie od stopnia inteligencji, aby zdrowia nie stracić. Człowiek cierpiący, to człowiek nieszczęśliwy i nieszczęśliwe jest jego otoczenie. A jednak ileż ludzkość cierpieniu zawdzięcza! Bo z cierpieniem jest, jak z wojną. Przeklętą jest wojna i abyś nas od niej zachował, prosimy Cię Panie, ale gdy przyjdzie, to w potokach krwi płyną fale ofiarności, poświęceń, bohaterstwa, a nawet braterstwa.

Bo cierpienie jest twórcze. Śmierć męczenników jest zawsze posiewem nowych wyznawców. Lekarz, który w samotnej pracowni na sobie próbuje śmiertelnych trucizn, aby przez własny ból przynieść ulgę ludzkości, badacz bieguna, który konającą ręką pisze swoje naukowe spostrzeżenia, żołnierz, który przedśmiertnym szeptem w męce cierpienia jeszcze chce wiedzieć, czy zwyciężyliśmy — to są wielcy nauczyciele zwycięstwa nad cierpieniem.

Cierpienie wreszcie wydobywa z ludzi to, co w nich jest najlepszego — poświęcenie. Trędowatych również możnaby wystrzelać — z litości, a zamiast

tej formy współczucia cierpienia tych potępionych ciał zrodziły w ludzkich duszach nadludzkie miłosierdzie i ofiarę.

Widok cierpienia jest próbą wartości człowieka, który na nie patrzy — czy będzie uciekał od niego, czy też się zbliży z pomocą. Cierpienie czyni ludzi lepszymi, bo wywołuje miłosierdzie, a miłosierdzie łagodzi cierpienie. — W uśmiechu cierpienia i niknie trwoga przed śmiercią i zjawia się powiew nieśmiertelności.

Cierpienie jest nieodłącznym towarzyszem ludzkości i nie usunie go kula ani trucizna. Bez niego nie odczulibyśmy i nie pojęli radości życia, a czasem nawet odsłania nam ono życia sens. Kula i trucizna mogą je usunąć tylko z naszych oczu, ale wraz z niem zabiją miłosierdzie. Prowadzi to w dalszym ciągu do usuwania wszystkiego, co chore, słabe, nieszczęśliwe. Pojawiają się już pomysły zabójstwa nieuleczalnie chorych, potem przyjdzie kolej na zabójstwa dzieci nieurodnych, starców, niedołężnych i dusze ludzkie staną się twarde jak kamienie, rozkruszą się raczej a nie wydadzą przy uderzeniu oddźwięku.

Ludziom, którzy wiedzą, że cierpienie znieść mogą z uśmiechem tylko dusze wielkie, trudno potępiać słabych i nieszczęśliwych, a jednak trzeba pamiętać, że słowa „nie zabijaj“ — odnoszą się do wszystkich.

Stanisław Szurlej.

CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ UCZYNIĆ?

Na podstawie różnych źródeł napisał O. S. B. (Dokończenie).

ROZDZIAŁ V.

Co może proboszcz — poza kościołem, w parafji?

Oprócz środków działania ściśle religijnych, niezbędnych i zawsze dostępnych, narzucają się dziś inne sposoby, które możnaby nazwać Apostolstwem społecznem. Usiłuje ono nadać pełną wartość chrześcijańską poszczególnym ludziom przez wzmacnianie węzłów jakie ich łączą. W tym celu posiłkuje się wszelakiego rodzaju związkami: rodzinnemi, obywatelskiemi, zawodowemi, ekonomicznemi. Zadaniem apostolstwa społecznego jest ożywić duchem chrześcijańskim te ugrupowania, aby tem skuteczniej wpływać na ich członków. Nowym przeto jest tu i rodzaj pracy i jej pole. Tu można zastosować nakaz Pana Jezusa: praedicate super tecta“, przyczem słowu „tecta“ nadajemy wielorakie znaczenie. Będzie to zależnie od okoliczności: mownica na zebraniach, stół redakcyjny, sale fabryczne lub i radjo, którego fale w dosłownem znaczeniu biegną ponad dachy. Na zmienionem polu działania inny będzie i ton przemawiania i jego treść i forma. Cel jednak — zawsze ten sam! Streścić go można w krótkiem zdaniu, zawierającem i program i obietnicę: „ut fructum afferatis et fructus vester maneat“. Od czasów Leona XIII nikt już chyba nie powie, że kapłan, oddając się akcji społecznej, opuszcza dziedzinę religijną. Cóż bowiem uczynił wspomniany „papież robotników“? Oto w imieniu Kościoła i moralności chrześcijańskiej wziął napowrót w swe ręce dziedzinę, zeświatczałą od stukilkudziesięciu lat. Tą dziedziną — świat pracy. Wielka Rewolucja, ogłosiwszy „prawa człowieka“ podeptała prawa Boga a przez to i rzeczywiste prawa człowieka zaprzepaściła, wtrąciła robotnika w nędzę materjalną i moralną. Zbytecznem dowodzić, że sprawy społeczne związane są przeróżnemi węzłami z moralnością i religją. Na polu ekonomicznem tak często zagrożonem bywa zbawienie wieczne!

Więc chociaż nie każdy ksiądz ma sposobność i zdolności do akcji społecznej, każdy jednak ma obowiązek sumienia zaznajomić się choć o tyle z kwestją społeczną, by umiał w razie potrzeby pouczyć wiernych, co o niej uczy Kościół. Ileż nieszczęść i wstrząsów oszczędziłoby się światu, gdyby katolicy nie byli się dali wyprzedzić socjalistom! Każde zrzeszenie daje siłę, więc bardzo zależy na tem, by ta siła kierowała się chrześcijańskiemi zasadami.

ROZDZIAŁ VI.

Owoc pracy.

Widzieliśmy w pobieżnym przeglądzie te wielkie władze, jakie mamy do rozporządzenia w naszej pracy kapłańskiej. Mógłby jednak jakiś krańcowy pesymista wystąpić z pytaniem: Czyż istotnie zawsze, nawet w wyjątkowo złych warunkach pracy duszpasterskiej, możemy liczyć na jej owoc? Odpowiadamy bez żadnego wahania: Tak jest! Owoc naszego posługiwania jest zawsze pewny; ilekroć kapłan pracuje w Imię Jezusa Chrystusa, praca jego przyniesie dobre skutki. Ażeby tego dowieść, wystarczy przypomnieć obietnicę Boskiego Mistrza: „ego elegi vos et posui vos ut eatis et fructum afferatis, et fructus vester maneat“. Mamy w tych słowach — powtarzamy raz jeszcze — zapewnienie i o naszem Bożem posłannictwie, i o jego owocności i trwałości. Nie wolno nam o tem wątpić. Jeżeli ktoś pracuje z czystą intencją, z ufnością w skuteczność kapłańskiej służby, napewno osiągnie dobry skutek, ponieważ Jezus Chrystus na to go wybrał i posłał. W porządku natury Bóg nie dopuszcza, by zginęła jakaś, choćby najdrobniejsza siła. Wietrzyk, poruszający kłosami zboża, kropla wody spadająca, promień słoneczny — wszystko to zaprzęga Stwórca do swoich celów, nic nie zginie daremnie. Jakże moglibyśmy przypuścić, by w porządku nadnatury straconą była jakaśkolwiek energja? Wszakże nadprzyrodzony świat jest przedmiotem szczególniejszego upodobania Bożego zwłaszcza gdy chodzi o działalność kapłana, który w tym świecie zajmuje stanowisko pierwszorzędne. Doniosłość nadprzyrodzonych czynników sięga o wiele dalej, niż to ma miejsce w świecie przyrodzonym. Nieomylna wiara nas uczy, że jedno westchnienie do Boga nie przeminie bez korzyści, „wieczny odpoczynek“, wyszeptane przez któregoś z wiernych, radość przynosi duszom czyśćcowym, „Amen“ pobożnego ministranta echem się odbija w niebie. A kapłan Jezusa Chrystusa, Stwórcy tego nadprzyrodzonego świata, miałby się modlić i trudzić nadarmo? Nigdy, przenigdy! Ten krzyk protestu winienby się wyrwać z każdej duszy kapłańskiej, chociażby chwilowo uległa zniechęceniu wobec potęgi zła. Z całą mocą, na jaką nas stać, musimy zwalczać bezpłodny pesymizm i w sobie i w innych, natomiast budzić dokoła otuchę i nadzieję. Przez chwilowe klęski idziemy do zwycięstwa dobrej sprawy. Pan Bóg w mądrości swojej i w miłosierdziu względem nas

nie chciał, by Jego słudzy wiedzieli, kiedy i gdzie i w jaki sposób i w jakiej mierze praca ich przyniesie plony. Bo i pocóż nam wiedzieć o tem? Widząc natychmiastową skuteczność naszych usiłowań, łatwo ulecbyśmy mogli podszeptom pychy, albo też zaniedbalibyśmy dalszej pracy, i żniwo duchowne nie byłoby tak bogate. Dosyć nam wiedzieć, że modlitwy nasze, zanoszone za parafjan przed tabernakulum, nasze trudy w winnicy Pańskiej, i uczynki miłosierne względem ciała i względem duszy, i ból z powodu niewdzięczności ludzkiej, i większy jeszcze ból na widok grzechów, — dosyć nam, mówię, jeśli wiemy, iż to wszystko przyniesie na pewno plon i dla nas i dla innych: dla nas, ponieważeśmy pracowali dla chwały Boga, dla innych, ponieważ nam to obiecał Ten, który chce i może dopomóc duszom. Jeżeli Bóg ukrywa zwykle przed nami skutek naszych usiłowań, musi mieć w tem godne siebie zamiary. Może chce nas ustrzec od pychy, lub wypróbować naszą w Nim nadzieję, może też, jako wszechwładny Pan zmienił naturę rzuconego przez nas nasienia tak, iż wydało owoc, jakiegośmy nie oczekiwali; albo też chce następcy naszemu pozostawić trud zebrania tego, cośmy zasiali. Jeżeli żniwo każe na siebie dłużej czekać, to może w tym celu, byśmy poznali własne nasze błędy, popełniane w zasiewie. Jakbykolwiek się rzeczy obróciły, zawsze wiedzieć mamy, iż skutek naszych wysiłków — od Boga wyłącznie zależy, nasza zaś osobista nagroda odmierzoną nam będzie nie według tych zewnętrznych skutków, lecz według naszej pracy.

Wniosek ze wszystkich powyższych wywodów będzie b. krótki i treściwy: Jak długo będą w parafji dusze przez grzech umarłe, którym trzeba życie przywrócić; dusze chore — do uleczenia, nieumiejętne — do pouczania, — proboszcz nie ma prawa opuszczać rąk i powiedzieć sobie: „jestem tu bezsilny, bezradny, niema co dalej pracować“. Podobna skarga byłaby krzywdą dla dusz, któreby pozbawiała owoców Odkupienia; krzywdą dla Zbawiciela, bo czyniłaby Mękę Jego — bezowocną. Samemu proboszczowi przyniosłaby karę odrzucenia, jaka grozi słudze złemu i nieużytecznemu za zmarnowany wielki talent kapłaństwa!

Oby Serce Boskiego Mistrza raczyło nas ustrzec od małoduszności i zniechęcenia! Obyż nam ze swego ognia udzieliło choć jedną iskierkę świętej żarliwości, abyśmy z Apostołem zawołali: „A ja bardzo rad nadzwyż się wydam za dusze wasze“ (2 Kor. 12, 15). Fiat, fiat!

O. S. B.

Nowe kazania katechizmowe

(Nadzwyczajny dodatek książkowy G. K.).

Gazeta Kościelna w stałej trosce o coraz lepszą służbę dla Czytelnika dała w tym roku w postaci nadzwyczajnego dodatku książkowego pierwszy tom kazań katechizmowych **X. dr. Bobicza p. t.: Wykład codziennego pacierza i katechizmu.** Tom pierwszy, którego druk ukończyliśmy w poprzednim numerze G. K., zawierał: Znak krzyża św., Modlitwa Pańska, Pozdrowienie Anielskie, Skład Apostolski. Autor brał jako podstawę wykładu tekst i porządek pacierza, ustalony przez Episkopat Polski. Autor zaznaczył w przedmowie: “Książka powstała w wirze pracy duszpasterskiej na wsi kresowej. Stąd jej braki, a może też i jakie takie zalety“. O wielkich zaletach, o wielkiej praktyczności i łączności ich z życiem mieli sposobność przekonać się Czytelnicy, którzy w nich znaleźli wiele materjału do swej pracy duszpasterskiej i kaznodziejskiej.

Obecnie przygotowuje się wydanie książkowe tego pierwszego tomu. Drugi tom tj. dalszy ciąg kazań katechizmowych, podający systematyczny wykład tekstu pacierza, będziemy drukować p o c z ą w s z y o d N o w e g o R o k u ze względu na spodziewanych nowych prenumeratorów.

O tak, wciąż spodziewamy się nowych prenumeratorów. Nie tylko dlatego, żeby była większa liczba, ale dlatego, by móc służyć większej ilości dusz za pośrednictwem Kapłanów-Czytelników, i dlatego także, że przy większej ilości prenumeratorów Gazeta mogłaby być może jeszcze tańsza, niż jest obecnie. Prosimy bardzo PT. Czytelników o pomoc w tej sprawie. Zdarzy się jakiś gość, który nie zna Gazety, można zwrócić rozmowę na pewne bardziej interesujące artykuły G. K. Zdarzy się jakiś zjazd mniejszy lub większy, w dyskusji, w referacie powołać się na artykuły G. K., napisać do niej sprawozdanie, posłać referat lub streszczenie, przeróbkę kazania, jakiś ciekawszy przykład do kazania, do nauki religji... Możnaby odprawić Ofiarę Mszy św. na intencję prasy katolickiej, duszpasterskiej, na intencję Gazety Kościelnej, która także spełnia Służbę Bożą... Bardzo prosimy także o wyrównanie zaległej prenumeraty...

Prośba autora do P. T. Księży

(Z listów do redakcji G. K.).

X. H. Weryński (Kraków) pisze: Czasy są ciężkie i księża na prowincji nie mogą sobie nieraz pozwolić nawet na kupno książki potrzebnej. To rozumiem.

Nie rozumiem jednak postępowania, które ilustruje następujący przykład: Do X. N. N. posłałem książkę wraz z czekiem P. K. O. dnia 16 sierpnia 1933 r. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, dnia 8 lutego 1934 r. reklamuję i przypominam wysyłkę. Na to... dnia 5 listopada 1934 r. otrzymuję książkę z powrotem, ale kartki przecięte, całość podniszczona.

Imieniem księży literatów i publicystów zwracam się do Czcig. Księży z prośbą, by byli łaskawi zastosować następującą metodę — nie chcąc kupić książki przesłanej: otworzyć pakiet (druki przychodzą otwarte!), przeglądnąć (ale nie przecinać kartek!) i napisać (po zapakowaniu: z powrotem!) na wierzchu pakietu: zwrot! Zwrotu takiego nie opłaca się ani grosza. Jeśli wysyłający autor nie podał swego adresu, można odesłać do księgarni, gdzie jest skład główny.

Zwrot powinien być dokonanym zaraz, by nie narażać autora na reklamacje, a książki na zniszczenie.

Ta mała prośba nie powinna przejść bez echa.

Osobiście proszę uprzejmie o wybaczenie przypomnienia. Ale — mam wrażenie, że niejeden z młodych księży poprostu nie wie: jak... pozbyć się nadesłanej publikacji.

Od Redakcji: Słuszne uwagi X. H. W. podajemy z dopiskiem, że księża otrzymują z każdą codzienną pocztą tyle ofert, publikacyj, próśb, reklam, książek, o których całkiem nie myśleli, że odpowiadanie na wszystko i odsyłanie pociągnęłoby za sobą wcale pokaźne wydatki na pocztę. Nadesłane okazowe książki należałoby jednak odsyłać wskazanym przez X. H. W. sposobem... Spróbować można...

Sprawy religijne

O współpracę zgromadzeń zakonnych diecezji śląskiej z Akcją katolicką. W tych dniach odbyła się w Katowicach pod przewodnictwem JE. X. Biskupa Adamskiego konferencja matek prowincjałek zgromadzeń zakonnych, księży kuratorów i dyrektorów Akcji katolickiej i Misji wewnętrznej.

Konferencja miała na celu rozpatrzenie spraw, związanych ściśle z działalnością zgromadzeń zakonnych na terenie diecezji śląskiej, szczególnie na polu szkolnictwa i ochroniarstwa, szpitalnictwa i pielęgniarstwa oraz akcji charytatywnej. Przedmiotem jej obrad było również uzgodnienie postępowania w tych wypadkach, które wymagają wspólnego i solidarnego wystąpienia a dalej kwestja szkolenia i dokształcania sióstr, by jak najwyżej postawić prace zakonne na wszystkich dostępnych terenach działania.

Omówiono także sprawę udziału członków zgromadzeń zakonnych w Akcji katolickiej, stosownie do ostatniego orędzia Ojca św., które gorąco zaleca kongregacjom współdziałanie z apostolstwem osób świeckich. W wyniku dyskusji postanowiono urządzić kursy Akcji katolickiej dla zakonnic. Pierwszy z tych kursów odbędzie się w pierwszej połowie stycznia przyszłego roku w Katowicach. Weźmie w nim udział około 300 osób.

Ważna ta konferencja podjęta z inicjatywy JE. X. Biskupa Adamskiego, zapoczątkuje dalsze podobne zebrania porozumiewawcze i pogłębi oraz wzmoże niewątpliwie prace zgromadzeń zakonnych, bo nada im bardziej jednolity kierunek i większą łączność, co z pewnością wywrze dodatni wpływ na życie religijne diecezji.

50-lecie pracy duszpasterskiej zasłużonego kapłana. W dniu 15 bm. obchodził uroczystość 50-lecia święceń kapłańskich X. dr. Michał Rutkowski, redaktor wydawnictw kurji biskupiej w Pińsku.

Liczący obecnie 72 rok życia czcigodny Jubilat urodził się pod Białymstokiem, święcenia kapłańskie po ukończeniu seminarjum wileńskiego otrzymał w r. 1884 z rąk arcybiskupa X. Karola Hryniewickiego. Przez dłuższy czas pracował na terenie diecezji wileńskiej, gdzie wskutek swej działalności patrjotycznej wyrobił sobie u władz rosyjskich opinję nieprawomyślnego. Działalność tę kontynuował również w Petersburgu i innych miastach Rosji, gdzie pracował, przeniesiony w r. 1910 do archidiecezji mohylewskiej. Po szesnastu latach pracy na obczyźnie powrócił do kraju w r. 1926, osiadając na jakiś czas w Wilnie. Od r. 1929 pracuje w diecezji pińskiej.

Czcigodnemu Jubilatowi składamy serdeczne gratulacje i życzenia długich jeszcze lat owocnej pracy.

Książę Janusz Radziwiłł Prezesem Akcji katolickiej na Wołyniu. Dotychczasowa Prezeska Diecezjalnego Instytutu Akcji katolickiej p. hr. Romanowa Potocka wskutek licznych domowych zajęć ustąpiła z tego stanowiska. Obecnie na prezesa D. I. A. K. został powołany książę Janusz Radziwiłł. Sekretarjat D. I. A. K. objął X. prof. dr Fr. Skalski, który niedawno powrócił z misyj w Ameryce.

Watykan i ustawa sterylizacyjna w Niemczech. W związku z rozpowszechnianą w pewnych odłamach prasy wiadomością, jakoby dziennik watykański stwierdził, iż wprowadzona w Niemczech ustawa o sterylizacji da się pogodzić z nauką katolicką, kurja biskupia w Berlinie, przytoczywszy wspomnianą notatkę pisma watykańskiego z 9 i 10 lipca br., dodaje: „Z publikacji „Osservatore Romano" wynika niedwuznacznie, że o zmianie stanowiska Watykanu wobec ustawy sterylizacyjnej nie może być mowy i że Watykan zarówno teraz, jak przedtem głosił wymienioną w encyklice o małżeństwie „Casti connubii" zasadę potępienia sterylizacji".

Według doniesienia „Frankfurter Zeitung" Stolica Apostolska odrzuciła i potępiła opinję profesorów wydziału teologji katolickiej w Braunsbergu, księży Eschweilera i dra Bariona, którzy przed kilku miesiącami oświadczyli publicznie, że sterylizacja da się pogodzić z nauką katolicką. W związku z tem orzeczeniem miarodajnej instancji kościelnej obaj profesorowie zostali usunięci z zajmowanych katedr.

Międzynarodowy Kongres Prawniczy odbywał się w tych dniach w Watykanie. Uroczystość inauguracji transmitowana była przez radjostację rzymską. W kongresie biorą udział przedstawiciele Polski, m. in. X. Dr. Wyszyński, prof. UJK ze Lwowa. Spodziewamy się, że wkrótce będziemy mogli podać obszerniejsze sprawozdanie, dlatego ograniczamy się do tej krótkiej notatki.

Sprawy nauczycieli wyznania mojżeszowego w szkołach powszechnych, które nie są wyznaniowemi, nie uważa polski Minister W.R. i O. P. za zasadnicze zagadnienie ze stanowiska pedagogicznego. Nie zostały też wydane w tej dziedzinie żadne zarządzenia, które mogłyby zaniepokoić opinję publiczną, a w wypadku zaognienia stosunków między szkołą a rodzicami w niektórych miejscowościach dopatrywać się musi p. Minister jedynie szkodliwej dla pracy wychowawczej agitacji.

W żadnym razie nie możemy się zgodzić ze stanowiskiem p. Ministra, że powoływanie do szkół o większości dzieci chrześcijańskich wychowawców-żydów nie jest zagadnieniem pedagogicznem. Właśnie, *kto wykłada i jak wykłada, kto wychowuje i jak wychowuje* — jest zagadnieniem par excellence pedagogicznem. Ustawa o ustroju szkolnictwa wyraźnie mówi o wychowaniu religijno-moralnem, jako jednem z głównych zadań naszej szkoły. Kilkakrotnie też w swych enuncjacjach podkreślał potrzebę wychowania w tym duchu b. minister W. R. i O. P. Czyż nauczyciel i wychowawca, wyznania mojżeszowego, tak dalekiego od pojęć i zasad Chrystjanizmu, może być wychowawcą w dziedzinie religijno-moralnej dla młodzieży katolickiej, nie mówiąc już o odrębnej psychice narodowej?

Bluźniercze praktyki sekciarzy. Sekta t. zw. kościoła narodowego (Farona) nie przebiera w środkach, by pozyskać sobie zwolenników i utrwalić byt w stolicy. Wewnętrzna treść tej sekty zostaje nadal w stanie zupełnego chaosu, niema ona skrystalizowanych pojęć i zasad. Cała akcja przywódców sekty przejawia się natomiast w zwalczaniu Kościoła katolickiego, zazwyczaj obelgami i oszczerstwami.

Ostatnio przywódca sekty Faron „wyświęcił" szereg duchownych, m. in. kapitana Marjana Zielińskiego z Państwowych Linij Lotniczych i Stefana Oleka, funkcjonarjusza M. S. Wojsk. Dnia 6 b. m. kpt. Zieliński przybył do kaplicy sekty, ubrał się w sutannę, szaty liturgiczne i „celebrował" następnie, a właściwie parodjował „nabożeństwo". Po skończonem „nabożeństwie" kpt. Zieliński wygłosił przemówienie, napadając na Kościół katolicki i oświadczając, że sekta ma życzliwe poparcie ze strony wysokich dygnitarzy państwowych.

Jest to oczywiście fałsz, gdyż władze państwo-

we dotychczas nie zalegalizowały sekty i mają niezawodnie właściwe pojęcia o sekcie i wartości jej przywódców.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyróżnia i zaleca bezbożniczą broszurę? Znany z nienawiści do wszystkiego, co katolickie, prof. uniwersytetu poznańskiego Ułaszyn napisał broszurę p. t. „Zasięgi klerykalizmu w Polsce". O poziomie tej publikacji świadczy m. in. twierdzenie jej autora, że Kościół przez pewien czas odmawiał duszy kobiecie. „Przemiany", organ „Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej", podają niezwykle charakterystyczną wiadomość:

„Oto dodatek do Dziennika Urzędowego M. S. Z., mianowicie „Biuletyn bibljograficzny Ministerstwa Spraw Zagranicznych" — piszą „Przemiany" — zaliczył książeczkę do rubryki „książek wskazanych".

Przez to stwierdzono jej pożyteczność z państwowego stanowiska oraz wiarygodność podanych przez profesora Ułaszyna danych co do zasięgów klerykalizmu we współczesnej Polsce. Jest to wymowne świadectwo, z jak wieloma trudnościami walczyć musi rząd polski i lepiej oświecona część społeczeństwa — z trudnościami stwarzanemi przez owe zasięgi klerykalizmu".

Podróż biskupa Neveu do Rzymu. Niedawno udał się X. Pius Eugenjusz Neveu, biskup tytularny Cypru i Administrator Apostolski Moskwy, w podróż do Rzymu ad limina. W Rzymie został przyjęty na prywatnem posłuchaniu przez Papieża. Podróż X. Biskupa Neveu zasługuje na najbaczniejszą uwagę świata katolickiego, zważywszy wciąż jeszcze beznadziejne stosunki religijne w Sowjetach. Biskup Neveu jest pierwszym biskupem katolickim Rosji sowieckiej, który swobodnie i bez przeszkody mógł opuścić państwo bolszewickie. Jego poprzednikom zgoła odmiennie się powiodło: wszak wszyscy pamiętają los X. Arcybiskupa Cieplaka, uwolnionego pod naciskiem opinji publicznej od grożącego mu 10-letniego więzienia; Biskupa Sloskana — zesłanego na Syberję i odwiezionego do Łotwy po długich pertraktacjach dyplomatycznych; Biskupa Matulanisa — wymienionego na zasądzonych komunistów litewskich; Biskupa Maleckiego, któremu pozwolono wrócić do Polski dopiero, gdy ciężko zaniemógł, wreszcie Biskupa Frison — od lat uwięzionego w Bolszewji. Fakt, że X. Biskup Neveu cieszył się przynajmniej formalnie, nieograniczoną wolnością, zawdzięcza on okoliczności, że był proboszczem kościoła św. Ludwika w Moskwie, który to kościół jest parafjalnym dla składu osobistego przedstawicielstw zagranicznych. W latach 1918—1926 był X. Biskup Neveu zarówno jak wszyscy żyjący kapłani katolicy narażony na prześladowania i szykany bolszewickie: bywał aresztowany, przeszło 25 razy urządzano w jego mieszkaniu rewizje. Asystentem i najbliższym pomocnikiem i zastępcą X. Biskupa Neveu jest O. Brown, asumpcjonista amerykański, z tej racji mógł X. Biskup przedsięwziąć swą podróż do Rzymu dla zakomunikowania Ojcu św. o stanie rzeczy. Nadesłane.

O prasie chrześcijańskiej. Kardynał Innitzer dokonał w Wiedniu poświęcenia nowej siedziby Chrześcijańskiej Centrali Prasowej (Christliche Pressezentrale). Przy tej okazji członek zarządu wspomnianej Centrali, b. minister dr. Czermak wygłosił przemówienie, w którem zaznaczył, że Centrala Prasowa wymaga szczególnego poparcia ze strony katolickich sfer kościelnych, albowiem zadaniem jej jest służyć Akcji katolickiej przez udzielanie dobrych informacyj katolickich. W odpowiedzi na to oświadczenie X. Kardynał Innitzer wygłosił dłuższe przemówienie o zadaniach prasy chrześcijańskiej.

Wiemy wszyscy, mówił X. Kardynał, że praca dla prasy chrześcijańskiej jest powołaniem bardzo pięknem i odpowiedzialnem, wiemy również, że prasa chrześcijańska potrzebuje własnej chrześcijańskiej centrali prasowej. Prasa jest wychowawczynią narodu, a naród jest takim duchem przeniknięty, jaki mu podaje prasa. Stąd zadania prasy chrześcijańskiej posiadają olbrzymie znaczenie. Nie możemy być zwolennikami nieograniczonej wolności prasy, albowiem pisma nieodpowiedzialne siały częstokroć waśń i niezgodę, niemoralność i grzech. Prasa chrześcijańska ma służyć prawdzie i sprawiedliwości. Nie może ona opierać się na sensacji, której hołduje wiele dzienników, lecz winna budzić ducha miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości społecznej, wartości, które dziś w szczególnej muszą być cenne. Prasa chrześcijańska musi być syntezą myśli społecznej, ukochania wiary i ojczyzny, wyrazem służby ludowi i państwu.

X. Arcybp. Stritch na powodzian w Polsce. X. Arcybiskup milwaucki, Samuel A. Stritch zapoczątkował tu kwestę na rzecz powodzian w Polsce przez złożenie osobistej ofiary na ten cel w sumie 100 dolarów. Czek na tę sumę został doręczony dr. Kaźmierowskiemu, prezesowi komitetu kwesty na powodzian.

Dr. Kaźmierowski przybył do kancelarji arcybiskupiej ze specjalnym Komitetem, aby poprosić Arcybiskupa Stritcha o moralną pomoc dla kwesty na ulicach miasta, która odbyła się w Milwaukee w dniach 26 i 27 ub. m. X. Arcybiskup wydał list pasterski w tej sprawie do wszystkich księży proboszczów w Milwaukee.

Z kotła masońskiego. Walny Zjazd wolnomyślicieli polskich odbył się w Warszawie dn. 28. X. b. r. Z Warszawy było około 100 osób, z poza stolicy 60 delegatów. Zjazd zagaił p. Henryk Wroński (Teofil Jaśkiewicz, urzędnik MSZagr.), przewodniczącym obrano Józefa Litauera, adwokata, żyda warszawskiego, przemawiał m. in. poseł Czapiński w imieniu TUR, p. Jaśkiewicz, który wyraził uznanie wolnomyślicielstwa dla rewolucji w Hiszpanji, dla aktów barbarzyństwa w Meksyku, dla propagandy wolnomyślicielstwa wśród Polaków we Francji, gdzie założono własny organ „Myśl wolna". Sekretarz gener. wolnom. Dawid Jabłoński, właściciel sklepu elektr. w Warszawie składał sprawozdanie, zlikwidowano koło intellektualistów z Landauem i Kotarbińskim na czele, którzy chcieli służyć celom „partyjnym", zapowiedziano stworzenie stacji krótkofalowej i t. d. Na zakończenie po wyborach uchwalono osobną rezolucję z uznaniem dla Hiszpanji, Meksyku i Sowietów rosyjskich.

Donoszą, że policja madrycka skonfiskowała film, przedstawiający r e w o l t ę w A s t u r j i nakręcony przez kinooperatorów b o l s z e w i c k i c h. Jest to jeszcze jeden dowód, że rewolta była szczegółowo planowana, skoro zamówiono nawet kinooperatorów.

C z e c h o s ł o w a c k i e MSWewn. rozwiązało proletarjacki związek bezbożników z siedzibą w Pradze i zamknęło oddziały jego na terenie całej republiki.

Tygodnik „La France Catholique" pisze o wpływie masonów na życie publiczne i moralność Francji. Masonerja działa nietylko na arenie polityki i ekonomji. Jej wpływy są w teatrze, w prasie codziennej i wydawnictwach innych, w bibljotekach, w dzienni-

karstwie. Działa tam pod najrozmaitszemi sprytnie obmyślanemi firmami, związkami, syndykatami i t. p. Za mało zwraca się uwagę na działalność wolnomyślicielstwa pośrednią przez pośrednie osłabianie moralności, religijności, laicyzację.

Z piśmiennictwa

Oecumenica (Revue de synthese theologique trimestrielle) 1-e annee Vol. 1. Mars 1934. Londres—Paris.

Jest to nowy kwartalnik wydawany przez Radę, która zajmuje się nawiązaniem stosunków kościoła anglikańskiego z zagranicą. Pismo to, aczkolwiek większość autorów jest pochodzenia angielskiego, będzie wychodziło w języku francuskim dla spopularyzowania go wśród najszerszych kół Europy. Zadanie jego będzie polegało na zbliżeniu i wzajemnem lepszem poznaniu anglikanów, protestantów, schyzmatyków i katolików. Z każdej strony wieje duch pojednawszy, wyrazem zaś tego jest bardzo ciekawy artykuł anglikańskiego biskupa z Truro p. t. „De Ecclesia", w którym poddaje pod dyskusję szereg zagadnień związanych z tą ważną dla pojednania zwaśnionych kościołów kwestją. Wśród współpracowników znajduje się też katolik Lewis Lancaster. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że jest to echo słynnych konferencyj, urządzanych w Malines przez zmarłego prymasa belgijskiego kard. Mercier oraz lorda Halifaxa. W kronice zasługuje na uwagę rubryka p. t. „Pologne", gdzie polscy prawosławni robią propagandę, chwaląc się postępami prawosławia zwłaszcza na terenie „Galicji". Powołują się na pismo jezuickie „Etudes", wedle którego przed 15 laty było na terenie „Galicji" tylko 4500 ortodoksów i jedna cerkiew we Lwowie, obecnie zaś liczba ich wzrosła do 25.000, a świątyń mają 18 i 3 kaplice.

Pismo to jest godne uwagi i bliższego zainteresowania się niem przez sfery kompetentne.

X. Stepa.

Dr. Witold Rubczyński, em. prof. uniw. jag.: **Główne kierunki filozofji.** Poznań 1934. Brosz. str. 63.

Jest to repetytorjum dla przygotowujących się do egzaminu magisterskiego. Autor zwięźle, ale przystępnie przedstawia najważniejsze prądy filozoficzne starożytności, średniowiecza i nowszych czasów. Pomimo praktycznego charakteru tej broszury można w niej znaleźć wiele cennych myśli autora, jednakże można mieć wątpliwości, czy to repetytorjum spełni należycie swą rolę przy tak bardzo ogólnikowem traktowaniu przedmiotu. Należy też wysunąć pewne zastrzeżenia co do treści. Najpierw trudno zgodzić się na zdanie autora, w którem Roscelina z XII w. uważa za nominalistę skrajnego aż do paradoksalności (str. 20), skoro badania znakomitego mediewalisty M. de Wulfa (Histoire de la philosophie medievale) wykazały niesłuszność tej tezy. Autor ocenia też Bergsona zbyt optymistycznie, widząc w nim odnowiciela spirytualizmu francuskiego (s. 50), gdyż w gruncie rzeczy duch utożsamia się u Bergsona z materją. Przesadnem wydaje się też twierdzenie autora, że od czasu Leona XIII neotomizm jest jedynym kierunkiem filozoficznym, dopuszczonym bez ujemnej krytyki w uczelniach, które pozostają pod nadzorem władz kościelnych (s. 52). Przecież wiadomo, że istnieją poważne odłamy myśli katolickiej, zwalczające neotomizm, a władza kościelna temu wcale nie przeciwdziała.

Żałować też należy, że autor trochę zlekceważył nowsze kierunki neorealistyczne (s. 57), bo wziął pod uwagę tylko prądy amerykańskie, pomijając całkowicie to zagadnienie u neotomistów, gdzie ono wcale nie wygląda na naiwny realizm.

Naogół jednak broszura jest dobrze napisana i godna polecenia. *X. Stepa.*

John Dewey: Jak myślimy? Przeł. dr. Zofja Bastgenówna. Bibljot. Przekładów Dzieł pedag. T. 21. Lwów—Warszawa. Bez daty. Stron XI + 222.

Autor, będący profesorem filozofji w Columbia University w Nowym Jorku, zażywa na terenie amerykańskim sławy znakomitego pedagoga, który świetnie rozwiązał zagadnienie stosunku wychowania do życia społecznego. W omawianem dziele rozważa problem kształcenia zdolności myślenia (część I), podaje rozważania logiczne (cz. I.) i uwagi na temat kształcenia myślenia (cz. III). W każdej części spotykamy wpierw drobiazgową analizę psychologiczną aktów myślenia w ich różnej postaci, a następnie zastosowanie praktyczne. Zaletą tej analizy jest nadzwyczajna jasność i konkretność, odpowiadająca w zupełności praktycznemu charakterowi rasy anglo-saksońskiej. W ocenie wartości tej książki należy skrzętnie oddzielić jej podłoże filozoficzne od wskazań pedagogicznych. Gdy chodzi o tło filozoficzne, to — zdaniem wyrażonem przez Z. Mysłakowskiego we wstępie — był niem u Dewey'a system Hegla. Sądzę jednak, że więcej widać tam wpływów pragmatyzmu Williama Jamesa, o czem świadczy choćby definicja idei: „Idea jest to znaczenie przyjęte na próbę, kształtowane i stosowane ze względu na swą przydatność do rozstrzygnięcia pewnej niepokojącej i niejasnej sytuacji" (str. 106). Tomista musiałby na każdym kroku czynić zastrzeżenia tam, gdzie autor zapuszcza się w rozważania czysto filozoficzne. Natomiast tam, gdzie autor podaje wskazówki praktyczne, dotyczące kształcenia zdolności myślenia, można podziwiać jego wnikliwość, umiar i rozsądek. Tytułem przykładu podam jego stanowisko w sprawie wpływu zajęć ruchowych i wykonawczych na kształtowanie się sposobów myślenia u dzieci. Jedni grzeszą — pisze na str. 43 — przesadą w ich zaniedbywaniu, patrząc na nie tylko jak na chwilową ulgę w umysłowej pracy dziecka i ustępstwo dla utylitarystycznych żądań stawianych szkole. Inni znów wpadają w drugą ostateczność, bo nie chcą biernego przyswajania materjału abstrakcyjnego i teoretycznego, lecz wierzą w magiczną skuteczność wychowawczą wszelkiego rodzaju zajęć, zabaw, gier etc. Zdaniem autora, na kształtowanie się intelektualnych zdolności mogą wpływać tylko czynności, do których wprowadzono ład, bo one same z siebie nie są pierwotnie intelektualne. Dzięki tego rodzaju trafnym i bardzo głębokim uwagom praktycznym książka jest bardzo interesująca

i pouczająca. Każdy wychowawca znajdzie w niej cenny materjał do rozważań pedagogicznych.

X. Stepa.

X. Dr. Szmyd Gerard: Ministrantura. Lwów 1934. Nakładem autora. (Parafja św. Marji Magdaleny — Lwów). Stron 103.

Mała książeczka zawiera przepisy liturgiczne dla ministrantów, akolitów i turiferarza wraz z tekstem Mszy św. w języku łacińskim i polskim. Zadaniem jej jest ujednostajnić sposób służenia do Mszy św., tak często zróżniczkowany przez miejscowe, a nawet osobiste przyzwyczajenia i pomysły nie zawsze szczęśliwe. Dalsze zadanie to uczynienie z ministrantów rzeczywistej pomocy proboszcza na terenie Akcji katolickiej. Warto przeczytać rzewne i głębokie „Słowo wydawcy do ministranta", które napewno przyczyni się do rozpoczęcia porządnej organizacji ministrantów tam, gdzie jej dotąd niema, do rozruszania tam, gdzie chwilowo osłabła. Książeczka nadaje się bardzo do rąk każdego, komu porządek Służby Bożej leży na sercu. Powinna się znaleźć w każdej zakrystji, kancelarji parafjalnej, lokalu KSM i t. p.

X. M. R.

St. Bystroń: Alger. Z licznemi ilustracjami. Biblj. Dookoła ziemi. T. IX. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa. 1934.

Autor stawia przed czytelnikiem barwną rozmaitość krajobrazów: wybrzeże morskie, step numidyjski, wysokie góry Kabylji, kamienie i piaski Sahary. Na tle tych widoków przedstawia nam mozajkę grup ludzkich: Europejczyków, Arabów, Kabylów, Mozabitów, Murzynów; wielkie miasto na europejski sposób zabudowane, skupione na wierzchołkach gór gniazda góralskie, szałasy i lepianki beduinów. Równocześnie daje nam autor wgląd w przeszłość i ukazuje w szeregu obrazów zmienną długowiekową historję Algeru, poprzez Fenicję, Rzym, Bizancjum, Wandalów, Arabów; szczegółowiej omawia dzieje zajęcia kraju przez Francuzów i budowę wielkiego państwa kolonjalnego. Widzimy tu też opisane różne rodzaje gospodarki: wielki port, ubogie gospodarstwo Kabyla w górach, wielką farmę stepową, wreszcie rozmaite sposoby gospodarowania na oazach saharyjskich. Szczególną uwagę poświęcił autor stosunkom Algeru z Polską. Jeżeli więc mówi się o podboju Algeru, wspomina o tych Polakach, którzy brali udział w kampanji, gdy opisuje Abd-el Kadera, przytacza relacje tych podróżników polskich, którzy mieli możność poznania osobistego wielkiego emira; gdy mówi o kolonizacji Algeru, więcej miejsca poświęca eksperymentom osadniczym księcia Mirskiego i przypomina tych Polaków, którzy brali udział w publicystycznej dyskusji na temat kolonizacji Afryki. Opisując dalekie, w niegościnnej pustyni położone oazy M'zab, przytacza nazwiska tych orjentalistów polskich, którzy tam byli czynni. Słowem mamy czasem wrażenie, że po tym dalekim i obcym kraju chodzimy polskiemi śladami.

Dziwne tylko wrażenie sprawia stanowisko Autora wobec pracy misyjnej katolickiej. Autor mało jej widział, a gdy już nie może pominąć milczeniem, to mówi w sposób dziwnie uprzedzony, z tendencją więcej niż krytyczną, np. o kard. Lavigerie i t. d. A szkoda, że uprzedzenia autora nie pozwoliły mu zainteresować się i tą niewątpliwie ciekawą stroną Algeru, książka jego nie byłaby tak jednostronną, dałaby obraz pełniejszy i prawdziwszy.



NOWOŚĆ!

ODLEWNIA DZWONÓW
Braci Felczyńskich w Kałuszu
i Ludwika Felczyńskiego i Sk.
w Przemyślu
spaja pęknięte historyczne dzwony
wynalazkiem Ludwika i Michała Felczyńskich, pod gwarancją uzyskania pierwotnego tonu i głosu.

::: Koszty spojenia wynoszą 50% taniej od przelania :::
Dzwony nowe stale na składzie. 10—10

Firma chrześcijańska! 9—52
Marji Pstruchowej
poleca obuwie damskie, męskie i dziecinne w najlepszej jakości, po cenach najniższych. — Pamiętać prosimy
Lwów, Halicka 11 — MAGAZYN OBUWIA

MEBLE
do wszelkich pokoi oraz oryginalne antyki najkorzystniej nabyć można **w WYTWÓRNI MEBLI Fr. Zielińskiego, Lwów, Kołłątaja 5** w podwórzu. Stale na składzie. 7—52

SUTANNY
5—26

Czamary, pokrycia futer, oraz wszelkie roboty dla Przewielebnego Duchowieństwa wykonuje solidnie : : : : : : : : : : : : :
HANKUS Władysław, Lwów, Sapiehy 79.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-POZŁOTNICZY
STEFANA BABECKIEGO
WE LWOWIE, UL. ORMIAŃSKA 35
wykonuje złocenia, srebrzenia, lazurowanie ołtarzy, ambon, figur, ram i t. p. oraz malowanie tychże. — Odnawia i naprawia sprzęty kościelne na wygodnych warunkach
2—26 i umiarkowanych cenach. Rok założenia 1911

Futra
damskie i męskie oraz galanterję wykonuje najstaranniej według najnowszych modeli — **H. Wilczek, Lwów, ul. Halicka 9.** 6—26

Posadzki ozdobne
i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza
Brattel i De Cet
Fabryka wyrob. cementowych 16—20
Lwów, ul. Zielona 73
Telefon 20-78
Liczne podziękowania i listy pochwalne!
Oferty i wzory na żądanie



WYTWÓRNIA ORGANÓW
DAWNIEJ **„RUDOLF HAASE“**
LWÓW — UL. PIASKOWA 9
poleca się nadal Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Komitetom Kościelnym

Wytwórnia wykonuje nowe organy wszelkich systemów, przeprowadza czyszczenie, strojenie oraz wszelkie rekonstrukcje tychże. Dostarcza również pojedyncze głosy organowe.

Wszelkie zlecenia wykonuje na warunkach i po cenach przystępnych. 16—20

ODBIORNIKI BATERYJNE
7—10
NOWEGO SYSTEMU
OSZCZĘDNE W UŻYCIU
Poleca: **przy których baterje wystarczają 2 razy dłużej**
„TELE-RADJO“, M. Kubiszyn i S-ka
LWÓW, ul. Chorążczyzna 7. — Telefon 5-23.

Zakład dent. **Dr. LEWANDOWSKIEGO**
Lwów, plac Halicki 7, II, p. — telefon 87-37.
(Obok apteki Dra Poratyńskiego). 1—10

Najmilszą gwiazdką jest nasz



AUTOMAT-BROWNING
CUD TECHNIKI
6-cio mm., wyrzucający automatycznie gilzy po każdym wystrzale, strzelający do celu metalowemi kulkami lub śrutem do ptactwa pięknie oksydowany, płaski, zapewnia zupełne bezpiecz. osobiste, huk ogłuszający. Cena tylko zł. 8·95, 2 sztuki 16·50. Automat 8-mio strzałowy zł. 20. — Setka kul zł. 3·75. Szczoteczkę do czyszczenia lufy dodajemy darmo. Bez pozwolenia policji. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. — Koszty przesyłki opłaca kupujący. Adresować:
P. Fabr. Br. E. JAKUBIŃSKI, Warszawa,
ul. Leszno 60. G. K. 1—1

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.